

Zdzisław Łapiński

To samo inaczej

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (58), 4-8

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

To samo inaczej

Cwierz wieku temu Peter Strawson ironizował na temat popularności w środowisku filozofów analitycznych formuły „no entity without identity” i próbował, w najlepszym duchu tej szkoły, rozjaśnić wieloznaczność aforyzmu. Dla ontologii bowiem pojęcie tożsamości zawsze było kluczowe.

Jeśli chodzi o literaturę, to pojęciu tożsamości poświęcił swego czasu wiele uwagi Roman Ingarden, zajmując się sposobem istnienia dzieła artystycznego. Ostatnio zaś wrócił do tej sprawy Gérard Genette. Nie bez znaczenia pozostawała ono także dla genologii. Ponadto nie można się było obejść bez niego w charakterystyce i periodyzacji epok, okresów i prądów literackich. Ale najwięcej emocji budziło w związku z osobą ludzką – jako przedstawianą w utworze postacią i jako sprawcą tego właśnie utworu. Najwcześniej pojawiły się książki krytyczne optakujące koniec tradycyjnie rozumianej tożsamości bohatera w powieści dwudziestowiecznej. A później przyszedły dobrze znane dywagacje na temat tzw. śmierci autora. (Jest to jeden z motywów nr. 1/2 tegorocznych „Tekstów Drugich”).

Mnogość zagadnień, jakie wyroiło niewinne na pozór słowo „tożsamość”, można sprowadzić do dwu kwestii. Pierwsza dotyczy przynależności danego faktu do określonej kategorii zjawisk. Na przykład: czy Ballada od rymu spełnia kryteria, które pozwoliłyby uznać ją za balladę w dotychczasowym sensie tego słowa? O tym utworze pisał przed laty Sławiński: „Przedmiotowy język balladowej narracji tkwi w ramach metajęzykowego komentarza”. Albo czy twórczość Norwida mieści się w obrębie literatury romantycznej (według pamiętnej formuły Stefanowskiej: „Jeżeli nie pasuje nam do modelu polskiej poezji romantycznej, to nie dlatego, że jest złym romantyzmem, ale dlatego, że nasz model romantyzmu jest zły”)? Druga łączy się z tzw. tożsamością numeryczną. Chodzi tu o to, że każda indywidualna rzecz bytująca w czasie i przestrzeni podlega zmianom. Kiedy możemy mówić, że jest to rzecz ta sama, a kiedy, że już inna? Jeśli dziecko dorósł, traktujemy ową dorosłą osobę jako tożsamą biograficznie z jej wcześniejszą fazą, mimo zasadniczych różnic. Ale jeśli tę osobę dotknie choroba psychiczna i nastąpi rozdwojenie osobowości, to którą z tych nowych osobowości mamy prawo uznać za spadkobierczynię tej pierwszej, zdrowej – może obie, a może żadnej z nich? W wypadku zaś utworu literackiego, to czy różne jego adaptacje i przekłady pozwalają jeszcze mówić o jednym i tym samym dziele? A nawet jeśli weźmiemy nie przekształcony tekst słowny – czyż przemiany systemu języko-

wego i całego kontekstu, w jakim jest po latach odbierany, nie przeczą jego ponadczasowej tożsamości?

Dawniej w humanistyce sporne były odpowiedzi, jakie padały w różnych konkretnych przypadkach, ale samą ideę tożsamości traktowano z rewerencją. W każdym razie wszelkie zabiegi poznawcze polegające na kategoryzacji zjawisk zakładały zawsze tak czy inaczej rozumianą tożsamość. Sęk w tym, jak ją rozumiano. Czy zgodnie z koncepcją modelu „typu idealnego”, wypracowaną na gruncie socjologii przez Maxa Webera, czy może „podobieństw rodzinnych”, o których rozmyślał w drugiej fazie swego filozofowania Ludwig Wittgenstein, czy też „prototypów” upowszechnionych przez językoznawczynię Eleanor Rosch, czy jeszcze inaczej.

Obecnie, po latach kreciej roboty rozmaitych dekonstrukcjonistów, pojęciu tożsamości odmawia się, by tak rzec, tożsamości. Podobnie, zresztą, jak innym pojęciom. Zaraza dotknęła nawet filozofię analityczną i jej ostoje, logikę formalną, gdzie także zarysowały się, choć jeszcze nieśmiało, próby zrelatywizowania tożsamości (fuzzy logic, „logika sytuacyjna” itp.).

W najbardziej niezręcznej sytuacji znaleźli się zresztą sami przedstawiciele postmodernizmu. Niektórzy z nich, dumnie ogłaszając koniec epoki nowoczesnej, czy nawet ery nowożytnej, oraz początek nowego okresu dziejowego, ujmują owe wielkie połacie historii i nieskończoną zróżnicowaną współczesność w mocno schematyczne i rygorystyczne kategorie. Odrzucając ideę tożsamości, milcząco nią się kierują.

Inaczej w życiu publicznym i w związanej z nim filozofii społecznej. Tu pojęcie tożsamości i pokrewne pojęcie podmiotowości okazały się w ostatnim dwudziestoleciu bardzo produktywne. Odwoływały się do nich na całym świecie nieprzeliczone ruchy emancypacyjne, a i my sami robiliśmy to gorliwie w latach osiemdziesiątych wykorzystując to pojęcie w celu persfajzi politycznej.

Nic też dziwnego, że pojęcie tożsamości stało się niezbędne dla nowej fali teoretycznych zainteresowań, do jakich pobudziła problematyka narodu. Trudno bowiem było nie zauważyć, iż rozkład wielonarodowych imperiów doprowadził – mimo wzmocnionych procesów ekonomicznej, kulturowej i politycznej globalizacji – do powiększenia się liczby państw kierujących się zasadą tożsamości narodowej. Dążenia różnych grup etnicznych do samostanowienia potwierdzają powszechność tej tendencji. Tak więc w ostatniej dekadzie wyłonił się dzięki tzw. „liberalnym narodowcom”

Wstęp

(liberal nationalists) zarys doktryny uwydatniającej rolę świadomości narodowej w powstawaniu i utrwalaniu organizmów państwowych. Nowością tej doktryny jest powiązanie jej z ideą demokracji parlamentarnej i rygorystycznymi wymaganiami dotyczącymi praw obywatelskich. (Por. instruktywny przegląd nowszych prac z tego zakresu w artykule: W. Kymlicka, Ch. Straehle, Cosmopolitanism, Nation-States, and Minority: A Critical Review of Recent Literature, „European Journal of Philosophy” Vol. 7, No. 1, April 1999, s. 65-88).

Mimo aktualności tej orientacji, to nie ona chyba będzie pomocna w najbliższej przyszłości. Upierając się przy identyfikacji narodowej pojętej zachowawczo, nie rozwiążemy kwestii mniejszości etnicznych, ani też nie zdołamy sprostać wymaganiom, jakie nasuwa coraz ścislejsza współpraca w skali światowej. Poglębimy też wyobcowanie niemałej liczby osób takich jak znana jugosłowiańska literatka Dubravka Ugrešić. Kiedy nie chciała ona określić swojej przynależności etnicznej, została odrzucona przez wszystkich: „czułam się po prostu «nikim» i byłam «nikim». Bycie nikim było moją autentyczną pozycją, deklarowanie się jako «nikt» było moim osobistym wyborem tożsamości” (Rozmowa Ireny Grudzińskiej-Gross z Dubrawką Ugrešić, „Wysokie Obcasy” Nr 17, 24 VII 1999 s. 9).

Dlatego też trwają próby takiego ujęcia tożsamości zbiorowej, które nadałoby jej bardziej otwarty i elastyczny charakter. I tutaj właśnie mogą się przydać wcześniejsze eksperymenty, jakie na materiale indywidualnej, osobowej tożsamości przeprowadzali różni spekulatywnie nastawieni literaci i filozofowie. W awangardzie postarał się znaleźć, jak zawsze, Jacques Derrida. Spazmatyczna logika Derridy – komentowana w bieżącym numerze „Tekstów Drugich” przez jego oddanego egzegetę, Rodolphe’a Gasché – stara się ująć nową tożsamość zbiorową już nie w terminach narodowych, ale europejskich, i to nie za pomocą trwałych cech wyodrębniających lecz w ruchu skierowanym ku owemu Innemu. Bez pojęcia Innego (czyli tożsamości przeglądającej się w swojej negacji) nie może się obejść jakiegokolwiek myślenie poststrukturalne. Dostyc przejrzystym podłożem ideologicznym, z jakiego wylania się tutaj rozumowanie Derridy, jest obraz intelektualisty francuskiego jako uosobienia kultury europejskiej oraz samej kultury europejskiej jako kultury w ogóle. Oczywiście ów dobrze zakorzeniony etnocentryzm francuski jest dla dzisiejszej wrażliwości trudny do przetknięcia, stąd usiłowanie nowej dialektyki oscylującej między biegunami lokalności i uniwersalizmu, tożsamości i samozaprzeczenia.

Europa, po wiekach podziałów, dopiero zaczyna mierzyć się z problemami nowej identyfikacji. Ameryka, od początku będąca „tygłem etnicznym”, jest tutaj dojrzałą siostrą starego kontynentu. Może więc warto w tym miejscu powiedzieć kilka słów o wydanej w tym roku książce historyka literatury amerykańskiej, Philipa Fishera (Still the New World: American Literature in a Culture of Creative Destruction, Cambridge, MA 1999). On także usiłuje uporać się z koncepcją narodowej swoistości. Przede wszystkim stwierdza, że żadne wypracowane w XVIII i XIX w. przez myśl europejską cechy określające naród, nie pasują do Stanów Zjednoczonych. Ani etnicznie jednorodny Lud, ani wspólne środowisko geograficzne i klimat, ani głęboko uwewnętrzniona kultura, ani też odrębny, idiomatycznie bogaty i od kolebki

Łapiński To samo inaczej

przyswajany język nie wyznaczały tożsamości nowego społeczeństwa. Według autora, takiego poczucia tożsamości dostarczyła – w bezprecedensowy historycznie sposób – „demokratyczna przestrzeń społeczna”. Dodaje też, iż owa demokratyczna przestrzeń społeczna powstała dzięki kapitalizmowi, to jest dzięki ekonomicznej wolnej przedsiębiorczości. Później umocniła ją produkcja masowa, szeroki obieg dóbr materialnych.

Polscy pisarze, od Norwida po Miłosza, nie mogli się pogodzić z ahistorycznością Ameryki. Wedle Fishera, burzenie stanu posiadania i zaczynanie stale od nowa, „twórcza destrukcja” – jest nie tylko znakiem rozpoznawczym i paradoksalną tradycją, ale też powodem do dumy. Ogołocenie zaś obywatela tego kraju, właśnie jako obywatela, z wszelkich cech konkretnych, „wyabstrahowanie” go i umieszczenie w „demokratycznej przestrzeni społecznej” – było dziełem wyobraźni politycznej Ojców Założycieli, a swój potężny wyraz poetycki znalazło w Żdźbłach trawy Walta Whitmana.

Fisherowi nie odpowiada słowo „tożsamość”, woli „członkostwo”. Jednostka ma prawo zmieniać i komponować swoje różne przynależności. Polemizuje też z ujmowaniem tożsamości grupowych według ostrego podziału, na wzór podziałów rasowych (bardziej zresztą dzisiaj rozpowszechnionych wśród Afro-Amerykanów niż wśród ludności białej).

Przede wszystkim jednak wychodzi w swej wizji Stanów od zjawiska imigracji, pojętej zarówno dosłownie, jak i metaforycznie:

Imigracja, odnawiana w kolejnych fazach tego, co Mark Twain nazwał „przeprowadzką”, stała się w Stanach Zjednoczonych formą życia, a nie prostą, jednorazową czynnością. Przeprowadzka jest wybiórczą niwelacją przeszłości, jak bankructwo czy wyjazd osiemnastolatka na studia, ale i pełnym wiary aktem, którego dominującym widnokretem jest przyszłość. Przeprowadzka to czyn twórczej destrukcji podejmowany przez jednostkę lub przez całą kulturę.

W książce tej próbowałem przedstawić świeży, celowo prowokacyjny zarys kultury amerykańskiej, wychodząc od idei twórczej destrukcji – dawania w obrębie życia ekonomicznego i społecznego pierwszeństwa przyszłości przed przeszłością. Utrzymuję, iż powinniśmy patrzeć na następstwo pokoleń w Ameryce jako na wznawiane akty imigracji do nowego świata. Wraz z rzeczywistą falą imigrantów napływającą z ciągle zmieniającego się zasobu kultur, przekształcenia technologiczne przynoszą coś, co nazywam imigracją rzeczy i systemów, sposobów życia oraz technik rozprowadzania idei i przedstawiania rzeczywistości. Nasza narodowa symbioza imigracji i technologii wytworzyła w Stanach nowy rodzaj kultury, w której przekazywanie dzieciom rodziców wiedzy i stylu bycia liczy się coraz mniej i mniej. Transmisje istniejących sposobów życia zastępują coraz to nowe światy ekonomiki i kultury, do których członkowie każdego kolejnego pokolenia – a składa się na nie młodzież oraz przybysze – wkraczają, aby się w nich osiedlić i samookreślić (s. 272).

To, co dla Dubravki Ugrešić stało się przedmiotem wyjątkowej i przez nikogo w żadnej ze społeczności, w których się obracała, nie zaakceptowanej decyzji, dla Fishera jest przestaniem, jakie wyczytał z literatury i tradycji amerykańskiej. W oczach historyka ruchów awangardowych XX wieku pewne pomysły i obrazy

Wstęp

Fishera brzmią dosyć znajomo, a więc i trochę niepokojąco, zważywszy współbrzmienie radosnych haseł artystycznych z ponurą praktyką polityczną w latach dwudziestych. Myślę jednak, że taka podejrzliwość, która objęła (zwłaszcza w Rosji) całe dziedzictwo awangardowe, jest teraz nie na miejscu. Zupełnie nowa topografia ekonomiczna, społeczna i polityczna świata pozwala chyba bez obaw wracać do przyszłości.

Zdzisław Łapiński